



PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU



A
D
W
E
N
T
20
14

*„Nadziei nam trzeba, tak samo jak chleba.
Na Pana czekamy i wciąż Go szukamy!
Nadzieja bez wiary, to daremne czary.
Na Pana czekamy, gwiazdki wyglądamy.”*

*„Idźcie na roraty.
Pilnie słuchajcie czytanej ewangelii – każdego
dnia jest w niej obecny motyw nadziei.
Motyw i temat, nie słowo.
Słuchajcie i starajcie się rozumieć!
Jezus nie używał słowa „nadzieja”.
Nie potrzebował. On sam był i jest nadzieją”.*

(ks. Tomasz Horak)

SOLO DIOS BASTA

Barbara Malirz

Tegoroczny Adwent w naszej parafii przebiega, można by rzec, „na bogato”. Po pierwsze: każdego dnia nasz kościół jest wyjątkowo barwnie iluminowany przez mnóstwo lampionów niesionych przez najmłodsze dzieci w procesji wejścia rozpoczynającej roraty. Po drugie: tych dzieci na roratach jest więcej, niż można było się spodziewać w oparciu o doświadczenie poprzednich lat i cotygodniowych mszy św. szkolnych, zamówiona partia 150 obrazków rozeszła się jak przysłowiowe „ciepłe bułeczki”, konieczne było sprowadzenie jeszcze ok. 50 kompletów. Po trzecie: redakcja „Małego Gościa Niedzielnego” zadbała o niezwykle bogactwo duchowe roratnich spotkań. I przyznać trzeba, że to nie tylko lekkostrawny pokarm dla dzieci, ale bardzo wykwintne „dania” również dla dorosłych.

„Solo Dios basta” - „Bóg sam wystarczy” - to zawołanie rozbrzmiewa codziennie w kościele z ust dzieci. Również my, dorośli, mamy okazję wpuścić te słowa głębiej do serc, do swojej świadomości. Można powiedzieć, że były one życiowym mottem św. Teresy z Avilla. Co wieczór poznajemy ją bliżej

w ciekawych roratnich homiliach, kiedy okazuje się, że Doktor Kościoła była żywą, obdarzoną temperamentem i wyobraźnią, „dziewczyną z hiszpańskiego miasta”, jak śpiewamy w specjalnie napisanej na tegoroczne roraty piosence.

Warto w codziennej gonitwie zaplanować czas na roraty. Człowiek wychodzi z nich duchowo nasycony. Czekamy na Pana. Na jego powtórne przyjście. Na spełnienie naszej nadziei. A tymczasem dostajemy bezcenną wskazówkę na ten czas oczekiwania: „Nie lękaj się! Bóg szam wystarczy.”



PIELGRZYMKA DO... ZABAWY

Anna Szydłowska



22 listopada młodzież naszej archidiecezji zgromadziła się w Sanktuarium Błogosławionej Karoliny Kóźki w Zabawie.

Pielgrzymka ta była dla nas przygotowaniem

do przeżycia Świątowych Dni Młodzieży.

Był to dla mnie czas wyjątkowy. Osoba błogosławionej Karoliny jest ciągle żywa wśród mieszkańców Wał-Rudy - wsi, z której pochodziła.

Karolina (nikt nie powtarza tam ciągle „błogosławiona”) już jako dziecko dużo się modliła, nie rozstawała z różańcem, była pracowita i szybko się uczyła. Zapamiętana została także jako nastoletnia katechetka rówieśników oraz współpracownica księdza proboszcza. Swym życiem wprowadzała radość w życie innych.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy w Wał-Rudzie pojawiły się wojska rosyjskie, jeden z żołnierzy zapukał także do domu Kóźków. Karolina, wyprowadzona przez niego do lasu, zaciekle walczyła w obronie swej czystości. Wściekły żołnierz ranił ją kilka razy szablą, przeciął tętnicę szyjną, a Karolina zmarła z wykrwawienia (zdjęcie miejsca męczeństwa w prawym górnym rogu). Jej ciało znaleziono dopiero po kilkunastu dniach w lesie, niedaleko domu. Już wtedy osoby znające Karolinę przekonane były o jej świętości.

Karolina pokazuje wszystkim młodym, choć nie tylko, ludziom, jaką wielką wartość ma czystość. Zachwyca gotowością do służenia innym, chęcią dzielenia się talentami i zaangażowaniem w to, co robi. Ideały realizowane w jej życiu są przyjmowane m.in. przez członków Ruchu Czystych Serc. Czas pielgrzymki był dla mnie czasem radosnym, czasem poznawania nowych ludzi i rozmów ze znajomymi.

Modlitwa w domu błogosławionej i nabożeństwo Drogi Krzyżowej śladami, którymi szła na męczeńską śmierć, były wyjątkowymi wydarzeniami. Pozwoliły one nie tylko poznać Jej życie, ale także doświadczyć i zanurzyć się w jej świętości.



Chrześcijanin ciągle w drodze. Także na Świątowe Dni Młodzieży.

Młodzież naszego miasta wytrwale przygotowuje się do Świątowych Dni Młodzieży. W październiku ok. 70 osób uczestniczyło w naszym kościele w czuwaniu modlitewnym, przygotowującym do wydarzeń w 2016 r. Różaniec przeplatały radosne śpiewy, dźwięki gitary i skrzypiec, na modlitwie nie zabrakło również uwielbiana Boga w dziełach, których dokonuje. Natomiast niecały miesiąc później, w troszkę mniejszym gronie, uczestniczyliśmy w podobnym czuwaniu w parafii p.w. Świętego Ducha w Wodzisławiu. Prosiłmy Boga o potrzebne nam łaski i dary dla nas, naszych bliskich i całego świata. Oba czuwania zakończyły się odśpiewaniem Apelu Jasnogórskiego. Niestety, kolejne czwanie odbędzie się prawdopodobnie dopiero w lutym. Ale nie tracimy tego czasu. W każdy pierwszy piątek miesiąca, po Mszy św. młodzieżowej gromadzimy się w salkach parafialnych, by przybliżyć sobie ideę, cele i wartości proponowane nam przez współtworzenie Świątowych Dni Młodzieży.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych.



W SERCU PROBOSZCZA



Przeżywamy Adwent - nasze przygotowanie na przyjście Pana. O d d w ó c h tygodni staramy się prostować ścieżki naszego życia, aby nam było bliżej do

Boga, by On mógł jeszcze wyraźniej, mocniej wpisać się w nas, w nasze życie. Bardzo istotnym elementem prostowania ścieżek naszego życia jest spowiedź. Kapłani każdego dnia, przed Mszami św., jako „nieużyteczne narzędzia”, a jednocześnie świadomi swego świętego posłannictwa, czekają na tych, którzy chcą sakramentalnie pojednać się z Panem Bogiem. Pamiętajmy, sakrament pokuty jest źródłem Miłosierdzia Bożego. W konfesjonale to sam Bóg czeka na nas. To On chce nam przebaczyć i hojnie obdarować łaskami.

Kochani Parafianie! Zapraszam was do spowiedzi adwentowej, ale postarajcie się przeżyć ją bardzo głęboko. Każda spowiedź powinna być przemodlona, trzeba sobie uprosić dobrą spowiedź. Kilka dni przed spowiedzią warto rozpocząć modlitwę o dobre odprawienie spowiedzi. Czasami mam wrażenie, że penitenci podchodzą do konfesjonau prosto z „ulicy”. Bez modlitewnego przygotowania. Drugim ważnym elementem dobrej spowiedzi jest konieczność zrobienia dobrego rachunku sumienia. Nastawienia typu: w ostatnim

czasie właściwie nic się nie wydarzyło, coś tam powiem, tak jak zawsze, co ja mogę mieć za grzechy, przecież nikogo nie zabiłem, nie pozwalają odbyć spowiedzi szczerzej, zmieniającej nasze życie.

Rachunek sumienia pozwala nam w prawdzie o sobie stanąć przed Bogiem. Rachunek sumienia to odślonięcie każdej zasłonki przysłaniającej ciemne zakątki naszego życia. W toku naszego życia sprawy grzeszne, złe, brudne odstawiamy na bok i zasłaniamy różnymi parawanami, wkładamy do dolnych pótek. Stosując te praktyki, mamy nieustanne wrażenie, że „rynek” jest czysty, w naszym życiu wszystko niby gra. Spowiedź poprzedzona dobrym rachunkiem sumienia jest generalnym sprzątnięciem, gdzie otwieramy każdą szufladę i odślaniamy każdą zasłonkę.

Bardzo ważny jest także nastawienie, że po spowiedzi autentycznie staram się o poprawę, o przemianę swojego życia, o zerwanie z dotychczasowymi grzechami. Nastawienie: idę do spowiedzi, bo tak wypada, taki jest zwyczaj, nie pomaga nam w prawdziwym nawróceniu. Sakrament pokuty często jest określany jako sakrament nawrócenia, sakrament przemiany życia. Starajmy się po spowiedzi robić postanowienia poprawy. Duchowość katolicka mówi wręcz o konieczności pracy duchowej nad sobą. Każdą cnotę trzeba wymodlić i wypracować.

Kochani Parafianie! Każda dobra spowiedź powinna być odprawiona według 5 warunków dobrej spowiedzi. Każdy z tych warunków jest ważny i nie można go pomijać. Życzę dobrej spowiedzi przedświątecznej
Wasz proboszcz - Ks. Eugeniusz Króliczek

Tym razem również PROBOSZCZ W SERCU PARAFIAN



W tych dniach razem z naszym Duszpasterzem świętujemy kolejną rocznicę Jego urodzin.

Dziękujemy Panu Bogu za wszystko, czym Go obdarował: życie, zdrowie, powołanie, ale też za Niego samego - już piętnaście lat obecnego wśród nas, w Jedłowniku. Za miłość i zaangażowanie w posłudze duszpasterskiej w naszej Parafii, za wszystkie inicjatywy i osobisty przykład życia.

Przy tej okazji jeszcze bardziej, niż zwykle, chcemy Cię, Księżu Eugeniuszu otoczyć naszą modlitwą i prosić Boga za wstawiennictwem Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask o wszystkie dary potrzebne Ci w życiu i posłudze wśród nas.

STOI KRZYŻ CHOĆ ZMIENIA SIĘ ŚWIAT (3)

Helena Osińska

W ustalonym terminie, tj. w kwietniu 1995 roku, została wykonana „budowa Krzyża Św.” Wówczas pan Piechaczek przystąpił do wykonania rzeźby, którą ukończył w czerwcu. Równocześnie mieszkańcy zabrali się do porządkowania terenu. W pracach wzięli udział nie tylko mieszkańcy sąsiedztwa Krzyża, ale również parafianie z innych rejonów, np. z Turzyczki i Jedłownika Wsi. Prowadzono roboty porządkowe w rejonie skrzyżowania przed krzyżem. Pracowała koparka włókowa i dwa samochody odwożące nadmiar ziemi.

Pomimo wcześniejszego pisemnego uzgodnienia, potwierzonego przez przedstawiciela Telekomunikacji, w trakcie wizji na placu budowy 23 maja nastąpiło przerwanie kabla telekomunikacyjnego, który nieoczekiwanie przebiegał tam, gdzie nie powinno go być. Koparka wykonująca prace niwelacyjne zahaczyła o kabel i zerwała go. Spowodowało to wyłączenie wielu abonentów (w tym Komendy Policji, Radia RMF-FM w Kokoszykach) na trzy dni. Kosztowało nas to trochę nerwów i strachu. We własnym zakresie zaprojektowaliśmy otoczenie krzyża. Bardzo nam zależało, żeby z niedawnego nieużytku, podmokłych trawników i zakrzaczenia zrobić kawałek ładnego zieleńca. Pomysłów było wiele. Jedni proponowali ławki, inni lampy oświetlające. Poprzestano jednak na obsianiu trawą i posadzeniu iglaków. Skarpa, na której stoi krzyż została umocniona płytami wapiennymi ofiarowanymi przez pana Romana Dziuroka. Iglaki dostaliśmy w prezencie od pana Andrzeja Prokopa - ówczesnego radnego. Planowaliśmy wykonanie chodnika przed krzyżem. Niestety brakło nam funduszy.

SZENSZTACKIE ABC

Tomasz Materzok

SYMBOL SZENSZTATU



Autorem symbolu jest niemiecki malarz Heinz Kassung, urodzony w 1935 roku w Koblencji (miasto położone 10 km od Szentszattu).

Sygnet, który stał się symbolem Międzynarodowego Ruchu Szentszattckiego powstał w 1985 roku, z okazji 100 lecia urodzin założyciela ruchu o. Józefa Kentenicha.

CO WYRAŻA?

W centrum symbolu jest sanktuarium, które dla ojca założyciela i jego Rodziny stanowi centrum życia oraz miejsce zawartego Przymierza Miłości z Matką Bożą 18 października 1914 roku. Niebieski kolor przypomina nam Matkę Bożą. Wokół sanktuarium jest miejsce na tworzenie nowego życia, na skrawek Królestwa Bożego, na wzrost miłości, wolności, radości, prawdy i zwycięstwa. Wskazuje na to kolor żółty. Sanktuarium jest otoczone murem nowego miasta, w którym zamieszkują ludzie gotowi do wyzwań codzienności. Ludzie, którzy pragną przeżywać wspaniałość Boga w swojej miłości, w swoim myśleniu oraz działaniu. W murach miasta jest 12 bram, przez które wchodzi i wychodzi ludzie, jako narzędzia i posłańcy przymierza. Miasto nie jest twierdzą. Jest otwarte na każdego człowieka. Symbol jest wpisany w krzyż, który wytycza rys nowego miasta. Krzyż jest znakiem odkupienia i pełni życia.

DO WSPÓLNOTY KOŚCIOŁA WŁĄCZENI ZOSTALI:



**Karolina
MURAWSKA**

**Mateusz Bartosz
FRĄCZEK**

**Emilia Zofia
WIDENKA**

DO DOMU OJCA ODESZLI:



Jacek RDUCH
ur. 1970 44 lata

Maria SOPYŁA
ur. 1953 61 lat

90 LAT TOWARZYSTWA ŚPIEWU „JUTRZENKA” W JEDŁOWNIKU

Marek Osiński

Część 6

Powojenne sukcesy chóru.

Sytuacja wśród śpiewaków powoduje, że w niektórych okresach chór występuje tylko jako chór męski. Było to np. w roku 1957, kiedy brak obsady głosów żeńskich sprawił, że oficjalnie na zjazdach śpiewaczych „Jutrzenka” występowała do roku 1961 jako chór męski. Chór w tym czasie był wierny pieśni religijnej, tak niechętnie widzianej przez ówczesne władze państwowe. Tradycja chóralnego śpiewania oraz wielkie zaangażowanie uczestników spowodowały bezkonfliktowe łączenie nurtu kościelnego i nakazowego (socjalistycznego). W okresie Wielkiego Postu chór śpiewał „Pasję”, uczestniczył w liturgii Triduum Paschalnego, w czasie Bożego Narodzenia śpiewał kolędy i pastorałki. Uczestnicząc w „Festiwalach” i „Koncertach Pieśni”, śpiewając pieśni zaangażowane, był czołowym zespołem polskim cenionym przez ówczesne władze państwowe.



(Przed budynkiem Polskiego Radia w Katowicach, gdzie zespół nagrywał swoje utwory, rok 1953)

Na Walnym Zebraniu Delegatów okręgowego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych w dniu 22.02.1953 r., chór „Jutrzenka” z Jedłownika otrzymał dyplom za zajęcie I miejsca we współzawodnictwie międzyzespołowym Okręgu za rok 1952. W roku 1953 chór zajął II miejsce.

Występował na Festiwalu Pieśni w Rybniku - maj 1952 r., w Szczyrku i Warszawie w lipcu 1952 r. Na „Koncercie Pieśni” w Czyżowicach 15 sierpnia 1953 roku, wobec niezgłoszenia się innych zespołów (z Radlina, Wilchw czy z Jastrzębia) chór „Jutrzenka” z Jedłownika i „Moniuszko” z Czyżowic dały dwugodzinny koncert własny. W roku 1952 zespół „Jutrzenka” wziął udział w Festiwalu „Wies tańczy i śpiewa” w Katowicach.



(na zdjęciu - „Jutrzenka” na dożynkach w Warszawie)



Od roku 1958 dyrygentem został Teodor Kałuża.

W roku 1962 Towarzystwo Śpiewacze „Jutrzenka”, świętując swoje czterdziestolecie liczy 66 członków.

Od roku 1966 chór „Jutrzenka” nie przekazywał sprawozdań zarządowi Okręgowego Związku Chórów i Orkiestr, dlatego w roku 1981 został skreślony z listy członków.

W latach siedemdziesiątych ks. Proboszcz Ewald Kasperczyk przejął opiekę nad chórem. Dyrygentem wtedy był Jan Kucza. Po jego śmierci zespołem dyrygował p. Józef Żebrok z Markłowic.

HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI (2)

Lidia Margalska

„Naucz nas żyć swoim życiem Panie. Naucz, że drogą jesteś właśnie Ty...” - śpiewały dzieci w dniu I Komunii Świętej Stasia. Śpiewałam i ja całym sercem. Łzy płynęły mi po policzkach. „Jak żyć Twoim życiem, Jezus, gdy w duszy niepokój, tyle niepewności jutra, tyle smutku i z troskaniem. Nie radzę sobie, nie mam już siły. Potrzebuję pomocy!” Bardzo chciałam przygotować dobrze Stasia na chwilę spotkania z żywym Bogiem. Wydawało mi się, że to jest moja życiowa misja i na nic mnie więcej nie stać. Staś już ledwie trzymał się na nóżkach i z trudem utrzymywał równowagę, gdy przystępował do Komunii. Byłam napięta jak struna. Nie mogłam jeść, gdyż już od kilku lat chorowałam bardzo poważnie na żołądek. Ciągłe wymioty. Wszystkim się przejmowałam. Wychudzona i drżąca na całym ciele, z rozkołatanim sercem, myślałam, że to już mój koniec. Dramatyczna bezsilność! Sytuacja, w jakiej znalazła się moja rodzina, była powodem mego cierpienia ciała i choroby żołądka. Każde dotknięcie ciała sprawiało mi ból... Byłam bardzo słaba. Przede wszystkim cierpiałam jednak dusza. Uśmiech na twarzy, a w sercu łzy. Choroby infekcyjne dzieci po prostu mnie porażały. Wiedziałam, czym się mogą zakończyć. Na szczęście dr Stanisław Pluta czuwał i w porę odpowiednio reagował. Wiele razy i mnie udzielał pomocy. Był taką dobrą duszą naszej rodziny... A ja podświadomie Kasię i Stasia przygotowywałam na spotkanie z Bogiem twarzą w twarz. Już od kilku lat do Kasi przychodził kapłan z posługą sakramentalną. Comiesięczna spowiedź i Komunia święta. Wspólna modlitwa. Ksiądz proboszcz Kazimierz Hurski zawsze miał dla nas ciepłe słowo. Takie pokrzepiające... Minęło sześć lat od postawienia diagnozy. W tym czasie żyłam w ciągłym lęku o życie dzieci i ich bezpieczeństwo. Silne zaburzenia równowagi i koordynacji wzrokowo-ruchowej moich dzieci były powodem ciągłych ich upadków. Cokolwiek chcieli zrobić, kończyło się albo rozrzuceniem, albo wylaniem



na siebie. Rękę musiałam mieć stale na pulsie, a dzieci na oku. Starłam się być jak najlepszą matką, ale nie bardzo mi to wychodziło. Praca z dziećmi nie była łatwa. Kasię trzeba było najczęściej nosić, ale po mieszkaniu poruszała się siedząc na podłodze i odpychając się rękami. O wózku w tych czasach nie można było nawet marzyć. Moja służba polegała na drobniagach. Daj pić, ubierz, nakarm, podnieś itp. Często brakowało mi cierpliwości, czasami wybuchalam gniewem, czasami płaczem, w którym kryła się moja bezsilność. O wspólnym spacerze nie było mowy właśnie z powodu braku wózka. A moje „ja” też domagało się czasu dla siebie. Babcia Usia, mama mojego męża, właśnie przed I Komunią Stasia, jakimś cudem zdobyła upragniony wózek, tak, że na tej uroczystości pierwszy raz byliśmy całą rodziną w kościele. I oto przychodzi czas, że i dla Stasia potrzebny jest wózek. Wszystko widziałam w czarnych kolorach, żadnej satysfakcji z pracy. Jak sobie dam radę? Bardzo przejmowałam się ludźmi, którzy zawsze mieli coś do powiedzenia. Wiem, chcieli dobrze. Jakies dobre rady, pouczenia, uwagi. Moja wina polegała na tym, że nie potrafiłam mówić na temat choroby moich dzieci. Nikomu nie wyznałam prawdy. Nawet z Ryśkiem, moim mężem, rozmowa na ten temat nie kleiła się wcale... Zazwyczaj było to tylko wymowne spojrzenie i łza w oku. Często sugerowano, że powinnam skorzystać z pomocy tzw. uzdrowicieli. Nie skorzystałam ani razu. Jakoś podświadomie bałam się ich siły. Wierzyłam jednak w Boga i Jego moc. Gdyby tylko zechciał spojrzeć na nas łaskawym okiem. Gdzie On się ukrył? Dlaczego czuję się taka przez Niego niekochana i niechciana? Jak poroniony płód. I nagle, tuż po uroczystości I Komunii, w mojej duszy coś drgnęło. Poruszenie całego wnętrza. Popatrzyłam na moje życie z perspektywy wieczności. Znalazłam wreszcie sens tej drogi przez mękę. Chcę szczęścia dla naszej rodziny. Szczęścia wiecznego. Chcę do nieba, po tej tułaczce pełnej krzyży. Nie chcę po śmierci cierpieć

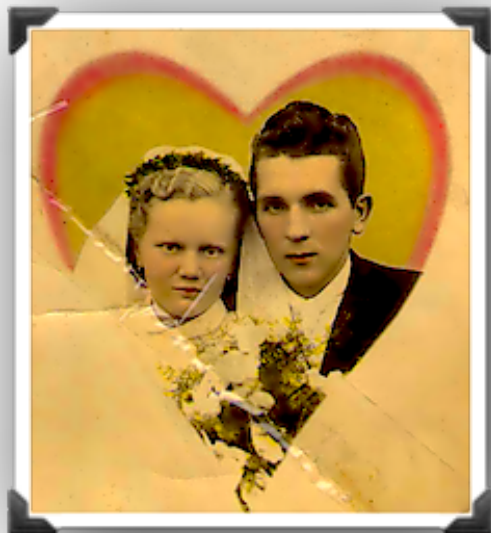
ani dnia dłużej. Życie jest zbyt krótkie, aby je marnować. Muszę sobie zasłużyć na niebo, muszę też zaprowadzić tam moje dzieci i Ryśka. Muszę! Podjęłam walkę ze swoimi wadami. Powoli uczyłam się cierpliwości i opanowania. Rozpoczęłam bój z własnymi wadami. Było to moje kolejne nawrócenie! Chore dzieci były prawdziwymi nauczycielami miłości. Chciałam być z nimi i służyć, dopóki starczy sił. Zawsze pragnęłam, aby nie czuły, że są dla nas ciężarem czy powodem łez. Często jednak jeszcze upadałam pod ciężarem krzyża. A gdzie ukrył się Bóg? Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. W późniejszym czasie nieraz zaskoczyła mnie Jego ingerencja. CDN.

DIAMENTOWE GODY 60 LAT RAZEM

KaMa

Państwo Hildegarda i Ryszard Adamczyk

„Prawdziwą miłość pokazał nam sam Pan Jezus. Jest to nie tylko uczucie, ale służba innym”.



Choć powszechnie twierdzi się, że listopad nie jest miesiącem dobrym do zawierania małżeństw, to oczywiście jest to nieprawda. Potwierdzeniem tego jest staż małżeński naszych Jubilatów. To właśnie oni zawarli związek małżeński 8 listopada 1954 r. w naszym jedłownickim kościele. Ślubu udzielił im ks. Skutela, który po „karnym” przeniesieniu ks. Kasperczyka do Strzybnicy pełnił funkcję proboszcza. Obaj księża byli jednak gośćmi uroczystości weselnej. Pogoda w tym dniu, jak na tę porę roku, była cudowna - słonecznie i ciepło. Orszak weselny szedł pieszko, w rytmie orkiestry, z ul. Pszowskiej do naszego kościoła. Młodym oprócz gości towarzyszyło 10 par družbów.

Jubilaci są naszymi parafianami od urodzenia i znali się od dzieciństwa. Uczęszczali do jednej szkoły podstawowej. Jednak to, co ich zbliżyło, to udział w naszym chórze kościelnym „Jutrzenka”. Śpiewali tam od młodzieńczych lat, próby były w szkole w Jedłowniku, a dyrygentem był pan Józef Dzierżęga. Okres narzeczeństwa trwał dość długo, bo 4 lata. Powodem tego była dwuletnia służba pana Ryszarda w wojsku. Wesele trwało 2 dni w domu rodzinnym pani Hildy, zaś wieczorami bawiono się na zabawie u „Polka”.



Przez 6 lat po ślubie młodzi mieszkali u rodziców pani Hildy i przez 5 lat budowali nowy dom na Parcelach, gdzie zamieszkują do dziś. Pani Hilda uczyła się w Liceum Administracyjno-Handlowym w Rybniku, pracowała w Inspektoracie Pracy w Rybniku i w Monopolu Tytoniu w Wodzisławiu, ale po urodzeniu 4 dzieci zajmowała się ich wychowaniem i małym gospodarstwem rolnym. Pan Ryszard zdobył tytuł mistrza ślusarskiego, przez 5 lat pracował w RZN, a potem 30 lat do emerytury w KWK „Anna” jako ślusarz pod ziemią. Córki państwa Adamczyk: Mariola i Aleksandra, mieszkają z rodzinami przy rodzicach. Syn Ireneusz z rodziną mieszka w Wiśle, a syn Krzysztof mieszka z rodziną w Jedłowniku. Państwo Adamczyk mają 8 wnuczek i 2 wnuków, 4 prawnuczki i 4 prawnuków. Oboje są jeszcze ciągle chórzystami w naszym parafialnym chórze, to już trwa 64 lata. Pan Ryszard jako były piłkarz interesuje się sportem. Gra też pięknie na akordeonie, czym upiększa wszystkie rodzinne uroczystości. Pani Hilda ma na głowie dom i ogródek, lubi szydełkowanie. Jest działaczką KGW, przez 60 lat pełni tam funkcję sekretarki.

Państwo Adamczyk lubią podróżować. Trzy lata temu byli u wnuczki na Florydzie. Jeżdżą razem na wczasy i do sanatorium.

Jubilaci są przykładem dla małżeństw z krótszym stażem, że sakrament małżeństwa zawarty przed Bogiem, mimo trudności, przeszkód i pokus jest nierozwalny i święty.

Życzymy Łask Bożych na dalsze lata. Szczęść Boże!

„RUFIJOK” RUSZA...

KaMa

Mama ubrała odświętnie swoje dzieci.

- Wy już idźcie powoli do kościoła - powiedziała do starszej córki - a ja was dogonię. Pilnuj Norberta - dodała jeszcze.

Wystarczyła chwila nieuwagi siostry i... niesforny trzylatek już wspinał się po berdze. Zaledwie kilka minut jego spodnie były zdarte, a koszula brudna. Nie było innej rady. Trzeba było wracać do domu. Tej niedzieli dzieci nie poszły na nieszpory.

Norbert już od dziecka był wyjątkowo żywy. Taki RUFIJOK. Nauczycielka w podstawówce - Mandryszówna - co chwilę wzywała ojca do szkoły. Kiedyś z kolonii posłał kartkę z pozdrowieniami. Namalował na niej grupę dzieci, wśród nich siebie z rękami złożonymi do modlitwy i aureolą nad głową. Według opowieści ojca on najwięcej ze wszystkich dzieci obrywał lanie.

- Może za dużo oberwałeś ode mnie - powiedział ojciec dorosłemu Norbertowi.

- Tata, ty tak nie godej - odpowiedział syn - bo nie wiadomo, co by ze mnie wyrosło.

Uczyć też mu się nie chciało. Gdy postanowił skończyć Technikum Mechaniczne w Gliwicach, tata mu nie wierzył. - Jak ty skończysz ta szkoła, to jo byda piyrszym polskim papiyżym - powiedział do syna. Zapamiętał słowa taty.

- Ojciec kupuj ta tiara, bo jo skończył ta szkoła.

W 1979 r. śmiali się, że ojciec wtedy zrezygnował z papiestwa na konto kardynała Wojtyły. Norbert zawsze był duszą towarzystwa. Kawałami sypał jak z rękawa. Gdy spotykali się z rodziną lub przyjaciółmi, każdy chciał siedzieć w pobliżu Norberta. Wiadomo, że tam zawsze było wesoło. Bardzo lubił śpiewać, grał na akordeonie.

Był wesoły do końca, nawet wtedy, gdy chorował już śmiertelnie.

Miał dwóch przyjaciół, z którymi grał w skata. W krótkim czasie obaj umarli.



- Ja też tam niedługo pójde - żartował - bo oni potrzebują trzeciego do skata.

Norbert zmarł 3 stycznia 2001 r. w Jedłowniku w wieku 60 lat.

ZACZYNAJMY DRUKOWAĆ
JEGO HISTORYJKI
OPARTE NA FAKTACH W GWARZE
ŚLĄSKIEJ.

ŻYCZA WOM SKULI ŚWIONT

KaMa



Roztomili!

Za pora dni mamy nojpiykniejsze świynta w roku. Juzaś wszyscy bydymy śpiywać „Bóg się rodzi”. Przi woniu piyknie obstrojonych choinek, jak każdy rok, siednymy do wieczere we Wilijo, podzielymy się opłatkym, pospominomy tych, kierzi by mieli do kupy z nami świyntować, a już nigdy razym z nami nie siednom, powyboczomy se, jak kiery z nos drugimu jako zgryzota wyrzondziył.

Potym podziubiyemy w maszkietach, pośpiywomy kolyndy, pójdymy na Pastyрка. W piyrsze abo drugi świynto przidymy do stajynki i pokłoniymy się malutkimu Jezusiczkowi w żłobku. Myśla, że nie bydzie żodnego, co by bez świynta nie prziszło do kościoła, bo obejrzycie se Trzech Kroli. Z tak daleka szli, żeby yno sie pokłonić Krolowi Świata. I nie było im zgniyło. A my go mamy tak bliziutko i czasym nom sie jeszcze nie chce.

Życza Wom nojmilsi skuli tych nojczudownieszych świon, żeby blask betlejmskij gwiozdki kludziył nas drogami miłości, prowdy i pokoju.

PODNIĘŚ RĄCZKĘ BOŻE DZIECIĘ,
BŁOGOSŁAW PARAFIĘ MIŁĄ.

U WSZECHPOŚREDNICZKI

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Natalia Danielik

Święta Bożego Narodzenia to wyjątkowy czas, który odciska się w naszej pamięci najpiękniejszymi wspomnieniami. To do nich często wracamy, by choć przez chwilę poczuć się dziećmi i cieszyć się zapachem choinki roznoszącym się po całym domu, który mieszał się z korzennym aromatem świątecznego piernika przesyconego bakaliami najlepszego ciasta na świecie, bo przecież przygotowywanego przez nasze matki, które wkładały w nie całe swe serca. Ale święta to nie tylko pięknie przyozdobiona choinka czy dwanaście potraw na stole. To przede wszystkim przyjdzie na świat Syna Bożego, który jest Zbawicielem ludzkości.

NIEZWYKŁA NOC

*Jest tylko jeden taki dzień w roku,
gdy ludzie zwalnają nagle kroku
i w niebo niecierpliwie spoglądają,
bo na pierwszą gwiazdkę czekają,
by w ten wieczór niezwykły
zasiąść w rodzinnym kręgu,
z białym opłatkiem w rękę
i się podzielić z najbliższymi,
życzeniami tymi najpiękniejszymi.*

*No i wreszcie pora zasiąść do stołu wigilijnego,
białym obrusem pięknie nakrytego.
A na nim dwanaście potraw się znajduje,
spróbowanie wszystkich szczęście gwarantuje.
Ale nie najważniejsze jest jedzenie,
tylko Jezusa narodzenie,
co przyszedł na świat
w lichej Betlejemskiej stajence,
dzięki Niepokalanej Panience.*

*Bo to Ona urodziła Syna Bożego,
za sprawą Ducha Świętego,
a Święty Józef czuwał nad ich bezpieczeństwem,
opiekując się Maryją i jej Maleństwem.
I zaraz niezwykła gwiazda
na wschodzie się pojawiła,
radosną nowinę światu obwieściła.*

*Pierwsi pastuszkowie ją dostrzegli,
za świetlistym promieniem pobiegli.
Kiedy Jezusa zobaczyli,
pokłon Mu złożyli.
Tak samo trzej królowie,
wielkiego świata monarchowie.
I choć Jezus był taki malutki,
zjednoczył naród całutki,
bez względu na skóry zabarwienie,
wszystkim da grzechów odpuszczenie.*

WIGILIJNE WSPOMNIENIA STARZYKA

Andrzej Prokop

*Jakech był małym bajtlem, co to wiewa razy
za balem lotoł,
dwom dziołchom w jedyn warkocz długie ich włosy
splotoł,
robił rozmaite gupoty, czynsto takie,
że się wszystkie starki boły,
dycki mie djoboł kusiył by se jeździć na krowach
co w oborze stoły.*

*Była już późno jesień, mróz, wichura, zima śniegiem
za kark wieje,
wszyscy już wieczero zjedli, dobytek obrzondzony
a jo myśla co sie z krasulą dzieje.
Czy se leży wygodnie na słomie, czy stoi, żre jeszcze
siano a łogonem goni muchy,
czy też se między sobom godajom,
bo takie mnie od starzyków doszły słuchy.*

*Musza obejrzyć, czy to rychtyk prawda,
czy tak ino starzyki godajom
a nas małych bajtli durch cyganiom
i za gupich gupków majom.
Długoch nie czekoł.
Kej już starzyki zaczi fest chrapać
wylozech z izby boso
by laciami w podłoga nie kłapać.*

*Wlozech cicho do obory, lampy nie rozrzygom,
zawiyrom dźwiryze bo zima leciała,
ida, ale nie słysza by zwierzynta godały,
bez to żech wloz na świnia co se leżała
pod kotykiem. Ta zaczi kwiczeć, przewróciła mnie
do gnoja, loce po oborze,
krowy zaczi muczeć, kokot pieje,
świnie piszczom aż je słychać na dworze.*

*Nogle światło sie rozświyciło, w drzwiach stoi
starzyk z krykom na złodzieja.
„Synku” godo, „jo ci ta koszula krykom wypiera
jak ci pora razy niom wleja”.
„Starzyku, jo chcioł ino wiedzieć
czy krasula i ten dobytek cołki
richtik godajom między sobom,
czy to ino starych bery, bojki”.*

*Starzyk pociep kryka, chyciył mie zmazanego,
umył, położył spać a od rana,
jakech sie ino obudziył, doł mi śniodanie, pogłoskoł
i wzion mie na kolana.*

*Terozki dostana lyjty za cołko moja gupota.
„Starzyku, jo chca wszystko naprawić”
zaczonech godać, ale starzyk durch sie śmioł,
pokrencił głową i tak zaczon prawić:*

*„Wszystko to je richtik prawda co starzy ludzie
od lot o zwierzyntach godajom,
musisz ino wiencyj wiedzieć kiedy, co i jak,
w jakim jenzyku one rozprawiajom.
Kozy beczoł, psy szczekajom, a ryby po swojemu
godajom, ty tego nie umisz
ale jak sie bydziesz dobrze uczył, to na starość
ich wszystkich zrozumiesz”.*

PARAFIALNY SKARB (2)

Barbara Malirz

Gdybyśmy tak powzięli zamiar podróżowania śladem organów firmy Schlag und Söhne ze Świdnicy, przyszłoby nam zwiedzić nie tylko Europę. Podróżny szlak zawiódłby nas wtedy aż do Ameryki Środkowej, do Meksyku i do Afryki Południowej. Podróż po Europie przebiegałaby wówczas przez Norwegię, Finlandię, Włochy, Czechy, Saksonię, gdzie w Chemnitz w kościele św. Jakuba znajduje się 62 głosowy instrument Schлага. Dla porównania - nasze organy mają 12 głosów.

Na terenie Polski instrumenty ze Świdnicy spotkamy w wielu kościołach katolickich i ewangelicko-augsburskich. Jest to albo ich pierwsza lokalizacja, albo też w niezbyt odległych czasach zostały sprowadzone z Niemiec, gdzie ich remont przekraczał możliwości tamtejszej wspólnoty lub też uznano je za niepotrzebne. Taką historię mają organy, które w latach osiemdziesiątych minionego wieku znalazły swój drugi dom w kościele pod wezwaniem Bożego Ciała i św. Barbary w niedalekim Rybniku-Niewiadomiu.

Zbliżony wielkością do naszego jest instrument z kościoła św. Jakuba w Raciborzu. Ma 16 głosów i nosi numer 746. Wiadomo, że powstał w 1906 roku. To cenna informacja, bardzo pomocna do ustalenia, choć w przybliżeniu, wieku organów w Jedłowniku. Z uwagi na braki w parafialnym archiwum można jedynie szacować czas powstania naszych organów. Jeżeli noszą numer seryjny 312, to z pewnością ich budowa miała miejsce jeszcze w XIX stuleciu. Są więc znacznie starsze niż organy w pobliskich Jankowicach Rybnickich w sanktuarium Najświętszego Sakramentu, z numerem 671.

Ciekawostką techniczną jedłownickiego instrumentu jest poziome ułożenie najdłuższych piszczałek. To rozwiązanie było konieczne w niewielkim drewnianym kościele św. Barbary, gdzie pierwotnie służyły do liturgii.

Co do wędrówki śladem organów firmy Schlag und Söhne - są rozsiane po całej Polsce. Znajdziemy je nie tylko na Śląsku, gdzie jest ich sporo (Zabrze, Bytom, Lubliniec, Krapkowice), ale również w Sosnowcu, Lublinie, Białymstoku, Poznaniu, Częstochowie, Zielonej Górze i wielu innych miejscach. Jeden z tych zabytkowych dziś instrumentów znajdziemy w naszym kościele.

MINISTRANCKIE ŚWIĘTOWANIE



Ministranci w naszej parafii to silna grupa 50 chłopaków. Podzieleni na grupy, służą codziennie do mszy św. Co tydzień, w sobotę, mają swoje spotkanie formacyjne. 18 listopada, z okazji wspomnienia św. Tarsycjusza, mieliśmy okazję widzieć ich prawie wszystkich przy ołtarzu. Jedni świętowali kolejny jubileusz służby, inni dopiero przyjmowali strój ministrancki. Razem z nimi we mszy św. uczestniczyli rodzice, których ich syn-ministrant całkiem konkretnie angażuje w życie Kościoła. Ministranta często trzeba zawieźć do kościoła na służbę, wcześniej obudzić, czasem przypomnieć o obowiązku, zmotywować. To spore przedsięwzięcie logistyczno-pedagogiczne. Tak to przeżywa jedna z mam:

Jestem mamą dwóch chłopców, którzy w 2012 roku przystąpili do I Komunii św. Od tego momentu postanowili zostać ministrantami, co mnie i męża oczywiście bardzo ucieszyło. Jednak zanim to nastąpiło, omówiliśmy, jakie obowiązki się z tym łączą, aby nie była to decyzja podjęta pochopnie. Dla mnie jest to wielka radość, że synowie służą przy ołtarzu, są bliżej Boga i starają się być w stanie łaski uświęcającej, jednocześnie częściej uczestniczą we Mszy Św. i w życiu parafialnym. To, że chłopcy pełnią służbę ministrantów, także mnie i męża bardziej mobilizuje i mimo, że obowiązków jest mnóstwo, zawsze potrafimy wygospodarować czas, aby uczestniczyć w nabożeństwach czy Mszach św. w ciągu tygodnia.

Atmosfera wśród ministrantów jest serdeczna, tworzą wspólnotę i to jest bardzo ważne.

Księża i siostry czuwają nad tym, aby chłopcy czuli się odpowiedzialni jedni za drugich. Ministranci mogą uczestniczyć w rekolekcjach dla nich zorganizowanych, są również organizowane wyjazdy czy inne niespodzianki, aby widzieli, że ich służba jest doceniana. Ostatnio po uroczystej Mszy św. w intencji naszych ministrantów i ich rodzin mieliśmy okazję spotkać się, wypić kawę czy herbatkę, zjeść pyszne ciasto, a następnie obejrzeć występ fantastycznego iluzjonisty.

Zaproszony gość zachwycił nie tylko sztuczkami, ale i rozmową, między innymi podzielił się wiadomością, że również jest ministrantem, z czego jest bardzo dumny. Szczęśliwa mama **Ula Franiczek**.

A tak sami ministranci:

Górnicy mają Barbórkę, strażacy święto Floriana, a ministranci? Święto Tarsycjusza! Z tej okazji 20 listopada w naszej parafii odbyła się uroczysta Msza święta. W tym roku modliliśmy się również za członków naszego parafialnego chóru „Jutrzenka”. Podczas Eucharystii wszyscy ministranci odnowili swoje przyrzeczenia, najmłodszy otrzymali krzyże ministranckie oraz otrzymali pelerynkę (stali się pełnoprawnymi ministrantami), natomiast ministranci starsi (1 klasa gimnazjum) otrzymali alby przepasane białym cingulum (awans do stopnia „starszego ministranta”).



Po Mszy ministranci wraz z rodzicami udaliśmy się do salek parafialnych na nieoficjalną część święta. Zajadając się ciastami, popijając kawą, herbatą bądź sokiem, słuchaliśmy klasyfikacji punktowej ministrantów, najlepsi otrzymali nagrody i oklaski publiczności. Po chwili przerwy na salę wyszedł Tomasz Kabis - iluzjonista, finalista szóstej edycji programu „Mam talent!”, także ministrant z Katedry Chrystusa Króla w Katowicach! Poza pokazem iluzji opowiadał o swoim powołaniu, pobycie

w programie, namawiał wszystkich do rozwijania swoich talentów, uczył rozróżniać magię od iluzji. W swoim występie wykazał się niesamowitym profesjonalizmem. Czasem wydawało nam się, że trik się nie udał, że coś poszło nie tak, ale za każdym razem udało mu się nas zaskoczyć i zmusić do myślenia „jak on to zrobił?” Po występie wszyscy podziękowali artyście gromkimi brawami.

Tak właśnie ministranci naszej parafii świętowali swój dzień.

Rafał Szostek

Po roku formacji jako kandydat na animatora nadszedł czas mianowania na pełnoprawnego animatora ministrantów. Było to dla mnie waży dzień, gdyż po kilku latach służby doszedłem do stopnia, w którym to ja będę odpowiedzialny za innych i zobowiązany do starania się jeszcze bardziej niż wcześniej. Mam nadzieję że z pomocą Bożą wypełnię godnie powierzone mi zadanie i księża i ministranci będą zadowoleni z mojej posługi.

Michał



Ustanowienie animatorów i kandydatów na animatorów to duże przeżycie. Przepelnia mnie z tego powodu ogromna radość. Jako kandydat na animatora będę starał się jak najlepiej służyć przy ołtarzu.

Paweł

Wielu dzisiejszych ojców, a nawet dziadków ministrantów, kiedyś również nimi było. Takie spotkania, jak to z okazji wspomnienia św. Tarsycjusza, są znakomitą okazją do osobistych wspomnień, do przywołania z pamięci zdarzeń wzruszających, ale i sytuacji komicznych, zabawnych. I tu prośba do ministrantów, którzy służyli kiedyś, jak się mówi, „za poprzednich proboszczów”, do podzielenia się wspomnieniami, refleksjami i radościami związanymi z ministrancką służbą. Chętnie je zamieścimy w „U Wszechpośredniczki”.

BARBÓRKOWY TURNIEJ PINGPONGOWY

Rafał Łasiewicki

22 listopada w Szkole Podstawowej nr 2 odbył się 7 Turniej Barbórkowy w ping-ponga organizowany przez Brac̄ Górnicā. Na sali gimnastycznej zjawili się zarówno weterani turnieju, jak i nowi zawodnicy, dlatego turniej z roku na rok jest coraz ciekawszy i nie można wybrać faworyta.

Ze względu na ilość zgłoszonych osób turniej został podzielony na dwie kategorie: open i dzieci do lat 16.



W kategorii dzieci do lat 16 pierwsze miejsce zdobył Jarosław Herman, drugie Mariusz Sikora, a trzecie Jakub Szalek. Trzeba dodać, że w tej kategorii dzielnie walczyły również dziewczyny!

Wyróżnienie dostała najmłodsza uczestniczka zawodów, Magdalena Szwab.

Znacznie ciekawiej działo się w grupie open. Mecze były prowadzone na wysokim poziomie, niektóre wymiany przy stole były oklaskiwane przez kibiców! W meczu o 1 miejsce spotkało się doświadczenie z młodzieńczą fantazją i wygrało... doświadczenie.



Turniej wygrał Antoni Szwab, pokonując w finale Damiana Sitko. Trzecie miejsce w turnieju wywalczył Jan Kozubek, który został również wyróżniony jako najstarszy uczestnik turnieju barbórkowego. W czasie turnieju był także zorganizowany poczęstunek: smaczne ciasta i herbata lub kawa. Turniej przebiegał w rodzinnej atmosferze i wszyscy wychodzili uśmiechnięci. A za rok kolejny turniej, który na pewno będzie jeszcze ciekawszy i nie mniej emocjonujący!



U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: basiamalirz@gmail.com

Nakład: 350 egz. Druk: LEGIS.